

# WIEŚ TWORZĄCA

Dodatek Literacki do „Powiatu Słupskiego” \* Nr 7/2003 \* ROK I

## HISTORIA PEWNEGO OBRUSA

Chcę opisać historię pewnego obrusa. W roku 1987 dostałam płótno z naniesionym wzorem przygotowanym do haftu. Sąsiadka opowiedziała mi jego historię. Płótno to znaleziono po wojnie na strychu w pewnym ponemieckim domu w Smołdzinie. Przez lata przetrucane było w szafie z półki na półkę, nikt nie miał głowy podjąć się próby wyszywania.



W końcu wylądowało w worku ze zbędnymi szmatkami przeznaczonymi do wycierania rąk w warsztacie czy w garażu przy remontach maszyn. Sąsiadka ta wiedząc, że mąż jej trzyma w rękach ten kawałek płótna, w ostatniej chwili odebrała mu, mówiąc, że akurat coś jej przyszło na myśl. Z tą myślą i kawałkiem szmatki przyszła do mnie, wiedząc, że zajmuję się haftem. Podsunęła mi myśl, by odrysować sobie piękny wzór, który na pewno kiedyś wykorzystam do swoich robótek, bo to, co trzyma w tej chwili w ręce, to już pewnie nie nadaje się do haftowania. Bez większego entuzjazmu podziękowałam i szmatkę tę wrzuciłam na dno szuflady, w której przeleżało piętnaście lat. Kiedyś w przypływie "weny twórczej" zaczęłam przeglądać swoje "skarby" w poszukiwaniu jakiegoś wzoru, aby zacząć nową robótkę. Natknęłam się na to, o czym zapomniałam. Przyjrzałam się dokładnie starymu płótnu, pomimo upływu pięćdziesięciu lat wzór był czytelny, płótno, choć całe w pla-

mach niewiadomego pochodzenia, było dość mocne - przedwojenne. Skompletowałam nici do haftu kierując się kolorem niebieskim, ponieważ w jednym rogu serwetki były wyszyte trzy płateczki kwiatu, właśnie tym kolorem. Celowo zostawiłam te wyszyte już płatki, chociaż różnią się odcieniem i zaczęła się mozolna "dłubanina", która trwała ponad pół roku. Wstyd było pokazać komukolwiek to, co robię, ponieważ płótno to było niewyobrażalnie brudne, całe w plamach. Miałam trochę wątpliwości czy dopiorę materiał, czy plamy usunę, ale, od czego nowoczesna chemia, z jej pomocą wszystko zajaśniało bielą. Po plamach nie zostało śladu, a małe ubytki w materiale sprytnie ukryłam pod haftem. I tak oto po prawie ponad pięćdziesięcioletniej "tułaczce" obrus znalazł swoje godne miejsce na stole w najbardziej reprezentacyjnym pomieszczeniu, jakim jest pokój stołowy w moim domu. Zaczęłam się zastanawiać, kto był dawnym właścicielem tego kawałka materiału. I tu przyszło mi z pomocą "Radio Koszalin", które nagrało ze mną piękną audycję na temat tego znaleziska. Redaktor Jolanta Rudnik pomogła odnaleźć mi dawnych mieszkańców tego domu, który niestety już legł prawie w gruzach, a znajduje się w Smołdzinie przy ulicy Bohaterów Warszawy. Niestety pani, która miała zamiar haftować ten piękny obrus już nie żyje, ale jej córki chętnie by obejrzały pracę, której ich mama nie dokończyła. Dlaczego? Wszyscy wiemy, jakie to dzieje losu kierowały w tamtych latach ludźmi, kiedy musieli w krótkim czasie ewakuować się ze swoich domów. Kto myślał wówczas o czymś takim jak zaczęta robótką? Cieszę się bardzo, że mogłam dokończyć pracę, którą ktoś kiedyś zaczął, jest jakby dopisana dalsza część historii. Historii mój prawie niedostrzegalnej, a jednak ważnej, bo to przecież my, ludzie tworzymy karty historii. Dodam jeszcze, że często pokazuję ten obrus na wystawach, jest piękny, zwraca uwagę. A kiedy opowiadam los tego matego dzieła sztuki wzbudzam tym niemałe zdziwienie i wzruszenie. Wiele wycieczek z Niemiec oglądało ten mój obrus, wiele było chętnych do kupna, ale ja nie myślę wcale rozstać się z nim. Może oddałabym go jedynie prawowitej właścicielce, ale niestety, jej nie będę mogła już przekazać.

Henryka Jurałowicz  
Człuchy

Henryka Jurałowicz, Człuchy

### List do nieznanomej

Gdzie dziś jesteś hafeiarczko  
co zaczęłaś piękny obrus  
niebieską niteczką?

Może oczy masz błękitne  
jak na nim liście i kwiaty  
czy pamiętasz białe płótno  
i ten wzór piękny, bogaty?

Twoje ręce nie skończyły  
Pracy, którą kiedyś zaczęły  
zegar czasu nie oszczędził  
lata tak szybko minęły.

Dzisiaj wiem, że los cię rzucił  
od rodzinnych stron daleko  
i wspominasz, może tęsknisz  
za jeziorem, górą, rzeką.

Choć minęło lat pięćdziesiąt  
To się nie smuć Pani Miła



ze Smołdzina hafeiarczka  
Twoją pracę dokończyła.

Teraz pięknie stół mój zdobi  
a ja sercem czekam Ciebie  
i herbatkę przy tym stole  
wypić z Tobą Miła Pani

Mam nadzieję.

Henryka Jurałowicz, Człuchy

*Dla Agnieszki*

Stawiasz swoje stopy  
pełna niepokoju  
by nieostrożnym krokiem  
nie skrzywdzić  
tego co w Tobie najdroższe  
i nie zakłócić spokoju  
Brzuch Twój faluje  
jak dojrzała zboża niwa  
Bo przecież sierpień  
i zbierać będzie plony  
sierpniowa Panna żniwna

Ona tuli do serca  
chleb związany w snopach  
i Ty w swych dłoniach  
Trzymać będziesz  
Owoc swego żywota  
Lecz jeszcze śpij spokojna  
ze swymi marzeniami  
A noc sierpniowa otuli  
Ciebie i maleństwo Twoje  
swymi ciepłymi skrzydłami

*Są jeszcze prawdziwe autorytety*

**ORĘDOWNIK  
HISTORII**



Gdybym miał wskazać w tych czasach obywatela numer jeden w Polsce, mitującego prawdę historyczną ostatniego stulecia, to bezapelacyjnie wskazałbym historyka, prof. dr hab. Jerzego Roberta Nowaka, wieloletniego publicystę Tygodnika Katolickiego "Niedziela", profesora Wyższej Szkoły Kultury Społecznej i Medialnej w Toruniu oraz Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie, autora ponad trzydziestu książek i ponad tysiąca artykułów. Jeśli miałbym mówić o autorytetach, to historyk J.R. Nowak w III Rzeczypospolitej Polskiej jest na czołowym miejscu w tej hierarchii.

Stępsk miał zaszczyt gościć nie tak dawno w Sali Klubowej im. Józefa Majkowskiego Katolickiego Stowarzyszenia "Civitas Christiana" tę wielką i ujmującą postać. Był to nie lada zaszczyt dla mnie, bo mam już dość tej filozofii chodnikowej, produkowanej przez polityków różnych formacji. Prawda, a szczególnie historyczna prawda jest lustrem narodu. Gdy jednak prawdę o historii się niszczy, ów naród jest przez to uboższy i dochodzi do niepotrzebnych nieporozumień.

Jaki byłbym szczęśliwy, gdyby w każdej szkole, począwszy od szkoły podstawowej, był taki "Nowak", lecz to są mrzonki romantycznego poety. Wracam autobusem ze Stępska do Ustki i rozmawiam z młodzieżą gimnazjalną ze szkoły Nr 7. Na moje pytanie: czy wiecie, kto to byli Małgorzata Fornalska, Paweł Finder, Hanka Sawicka, odpowiedzieli, że wiedzą. Zadałem drugie pytanie: czy to są postacie pozytywne czy negatywne, młodzież odpowiedziała: pozytywne. Lenistwo i kłamstwo - do tego pewnie technizm nauczycieli od historii. Nie wiedzą nawet, jaka krzywdą tym młodym ludziom wyrządzają. To nie jest krzewienie, a krzywienie intelektualne!

Mieszkańcy wsi wiedzą, kim jest Jerzy Robert Nowak. To oni słuchają najliczniej "Radia Maryja". Historyk Nowak występuje co miesiąc w ostatnią sobotę w programie "Minął miesiąc", analizuje i komentuje wydarzenia z prasy krajowej. Mieszkańcy miast raczej nie słuchają tego radia. Cała moja nadzieja jest w obszarach wiejskich. Dlaczego? Bo tu podtrzymywana jest tradycja polskiego domu, patriotyzmu, rodzimej kultury, obyczajów, honoru i Boga. Powiem szczerze, iż w swej polskości czuję się bezpieczniej na wsi, aniżeli w zmanierowanej hipokryzji mieszczańskiej. To właśnie oświata, edukacja powinna być silnie wszczepiona w wiedzę i naukę nowych pokoleń na prowincji; ratować polskie dzieci i młodzież! Zauważmy jak na północy Polski dbają o to Kaszubi. Dbają o swój kaszubski dzień i noc, ale czują się Polakami. Bo dobrze wiedzą, iż pierwszy król Rzeczypospolitej Bolesław Chrobry, przyjął jako namiestnik na tych ziemiach chrzest. Był to mądry, odważny, z twardą ręką przy mieczu król, do którego wrogowie Polski czuli respekt. I takiego króla dzisiaj - choć mamy orła z koroną - nam trzeba. Jestem romantycznym poetą, moją bronią jest "żywe słowo", ale też brakuje mi miecza.

Wracając do bohatera mojego felietonu, to historyk J. R.

Nowaka można słuchać godzinami. W nim nie ma żadnych pozorów, sztucznego aktorstwa. Wie więcej o historii Polski, o jej tragicznej przeszłości, aniżeli setki, ba, tysiące innych historyków rozsianych po kraju. Wielu jest takich, którzy wybierają bezpieczniejszy okres, omijając cały dramat i tragedię państwa polskiego.

Niedawno zapisywałem syna Konrada do szkoły Nr 1 w Ustce. Ma 7 lat i nadarzyła się okazja rozmowy z dyrektorką. Nie bacząc na mocne słowa z mojej strony, powiedziałam, że gdyby się okazało, że historyk, to znaczy nauczyciel uczy kłamstw, to przyjdę z paskiem i wygonię takiego pedagoga ze szkoły. Wszystko w tym kraju opłacamy podatkami. Jeśli wspieramy lokalne budżety, to nie możemy pozwolić na marnowanie naszych pieniędzy.

Ja miałem też swój skromny udział w spotkaniu z orędownikiem prawdziwej historii Polski. Kiedy prof. Jerzy Robert Nowak podpisywał swoim liczny czytelnikom autografy na ostatnio wydanych książkach, ja w tym czasie na tle melodii "Polskie drogi" deklamowałem swój wiersz.

Dziewięć lat minęło jak wróciłem z emigracji a dopiero 4 maja 2003 roku przekonałem się, że prawdziwe autorytety żyją jeszcze w Polsce i walczą o utrzymanie jej dobrego imienia. Prawda i Odwaga to szlachetne cechy człowieka. Ale kiedy naród, albo narodowi odbiera się tę Prawdę i Odwagę - to, kim jest? Te słowa kieruję szczególnie do moich kolegów ze środowiska literackiego. Poeci bowiem mają też podobną misję do spełnienia wobec Ojczyzny!

Zygmunt Jan Prusiński,  
Ustka

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

**CZŁOWIEK MIASTA**

Nazbierał szyszek leśnych  
bo nie ma na węgiel  
oszukany człowiek miasta.  
Poświęcił życie - dla wiary,  
tak ładnie mówił  
pierwszy sekretarz  
Władysław Gomułka,  
jeszcze lepiej namawiał  
Edward Gierek,  
chytřejszy był  
Wojciech Jaruzelski  
- nie wypadło mu w mundurze zdrajcy  
mówić tak samo o Eldorado w Europie,  
na pograniczu dwóch rzek:  
Odry i Wisty.  
Zresztą człowiek miasta był czytany,  
pisał też dla siebie wiersze  
patriotyczne.  
Świeczki w oknie ustawiaj równo,

tych świeczek było coraz więcej -  
parapeł nucił ognistym płomieniem,  
było widno od tej zorzy światła.  
Ta każda świeczka  
to ktoś z odchodzących  
ważnych ludzi,  
dziś nie pamięta nikt  
bo problemy zacisnęły się  
w baranżach,  
walka dnia taka sama do znudzenia,  
człowiek miasta taki sam  
od środka,  
tylko posiwiat,  
wyszczerbiał,  
twarz podobna do dziadka...  
Nazbierał szyszek leśnych -  
człowiek  
już lasu...

Legendy

**SŁAWODĄB**



Było to dawno, dawno temu w czasach, kiedy to ziemię pomorską pokrywały ogromne puszcze. Wiele trudu i potu kosztowało Pomorzan wydarcie lasom kawałka uprawnej ziemi. Chwila nieuwagi, drzewa i krzewy znów wracały. Od Pucka do Szczecina, wśród małych pól i lasów wiódł trakt, który omijał łukiem niewielkie Głównyce. Jechali nim kupcy, rycerze, ale w gęstwinie borów czaili się rozbójnicy, żyjący z grabieży. Kilka kilometrów za Głównycami w kierunku północy przy trakcie rósł gaj dębowy. Wśród wielu dębów wyróżniało się ogromem stare drzewo zwane Sławodębem. Skąd ta nazwa, nie wiadomo. Miejscowi starcy mówili, że miał pod nim odpoczywać król Bolesław Chrobry, inni, że to z racji ogromnego gniazda orła bielika. W każdym razie w jego cieniu odpoczywali znużeni drogą wędrowcy, chłopcy spożywali skromne jado, kaptani pogańscy palili święte ognie na cześć Światowida. Pewnej letniej nocy stało się nieszczęście. W drzewo uderzył piorun. Zajęczała ziemia pod ciężarem konarów. Spadło na dół gniazdo orła wraz z pisklętami. Przejeżdżnym ukazał się rankiem

widok smutny. Po wielu, wielu latach na miejscu owego dębu wyrosło piękne drzewo o rozłożystych konarach, odporne na wichry i burze. Znowu podróżni odpoczywali w jego cieniu, a liście szeptały stare opowieści. Pewnego razu kupcowi za Głównymi urwało się koło od wozu. Nim jego ludzie naprawili wóz, położył się pod dębem i zasnął spokojny o pieniądze schowane za pazuchą. Nagle poczuł pod kurtką obmacujące go dłonie. Przerazony krzyknął "Siodłonie". W tym momencie ujrzał stado dzików i lochę nacierającą na złodzieja. Bo to był właśnie zbójca. Ustyszał potem rum, rum, odgłos zreperowanego na drogę wozu. Ponieważ był to człowiek majątny obiecał, że w pobliżu tego miejsca zbuduje wieś z racji cudownego ocalenia i nazwie ją Siodłonie, po drugiej zaś stronie, kamienistej drogi, na której żelazna obręcz wydzwaniała melodię rum, rum - Rumsko. Miejscowości pozostały do dziś, jak również wspaniałe rozłożyste dąb, urzekający swym pięknem jadących tą drogą podróżnych.

Emilia Zimnicka, Izbica

## LAS

Może dwieście a może sto lat temu, Izbica była wsią dużą i bogatą. Rybne jezioro Łębsko, okoliczne lasy... sprawiły, że ludziom żyło się dostatnio. W miejscu, gdzie obecnie znajduje się sklep, stała słowińska chata z pruskiego muru, stodoła i inne budynki gospodarskie. Mieszkali w checzy dziadek z babunią i dwoma wnuczkami, którym zaraza zabrala rodziców. Lata biegnęły, chłopczy rośli w górę jak smukłe świerki, dziadkowie chylili się do ziemi jak rosochate wierzby znad jeziora. Muniek i Tonio łowili ryby, polowali na ptactwo i zwierzyne. Zawsze czysto ubrani cieszyli się szacunkiem sąsiadów. Na podwórku rósł ogromny kasztan spiący jesienią kaszтанami, które były w ówczesnej dobie zabawką wiejskich dzieci. Pewnego razu z brązowego, lśniącego owocu, Munio chciał zrobić ludziki. Już wziął w rękę scyzoryk, aby wyrzeźbić oczko, nos i usta, gdy kaszтанek zaczął rosnać w oczach, był wielkości dorosłego człowieka. Jestem zaklętym w kasztan, synem władcy tej słowińskiej ziemi. Nie róbcie mi krzywdy a wywróżę Wam przyszłość. Nim to drzewo wyrośnie i zajmie potowę podwórka, przyjdzie wielka wojna, w czasie której pod niebo wleczą stalowe ptaki zrzucające kamienie niszczące domy i ludzi oraz wszystko dookoła. Napętniły się łzami brązowe oczy. Kaszтанooki odrzucił w tył rude loki i rzekł: Wy zaś za to, że macie dobre serduszka zostaniecie ocaleni, a następnie waszą ojczyzną będzie ziemia Niemców.

Emilia Zimnicka, Izbica

Emilia Zimnicka, Izbica

*Jak tu odejść.... pozostawić...*

Jak zostawić to jezioro...  
Które skradło błękit nieba...  
Takie cudne... letnią porą...  
Tam wzywają...  
Odejść trzeba  
Jak mi odejść... hen...  
w zaświaty  
Pozostawić świat bogaty...  
Złoto słońca... barwy tęczy  
Śpiewy ptasie...  
Które dźwięczą... cud melodii  
Nie poradzę... trzeba odejść.

Może sptnę, kiedyś z góry...  
Na dywanie jasnej chmury...  
I obejmę... jabłoni w sadzie.  
Która chodnik z kwieciami kładzie.  
Wezmę z sobą zapach, chleba.  
Woń rosistej koniczyny...  
Biel czeremchy... pąs maliny.

Dzięki Tobie Dobry Boże...  
Za wszechmocny dar stworzenia  
Spraw swą łaską  
Wszak Ty możesz...  
Świat ocalić od  
zniszczenia

## POECI POD ZAMKIEM



Lipcowe upalne popołudnie, a grupa poetów wiejskich z grupy "Wtorkowe Spotkania Literackie" przy Starostwie Słupskim, mimo niedzieli i wakacji, w komplecie. I cała grupa zmierza z budynku starostwa w stronę Zamku Książąt Pomorskich.



*Kto tam na nich czeka? Kto będzie słuchał ich poezji? Może dawni mieszkańcy Zamku? Księżne Erdmunt i Anna w powłocznych szatach wyjdą na spotkanie z kościoła św. Jacka. A może Książę Ernest skinie ręką w geście pozdrowienia? Ale to tylko wyobraźnia, bo nie da się cofnąć czasu o prawie 400 lat. A szkoda! Ciekawe, jak wyglądałaby nasza grupa poetów na tle tamtych czasów. A dzisiaj? Na Jarmarku Gryfitów przy gotyckiej Bramie Młyńskiej kolorowy tłum zwiedzających, wokół pokazy rzemiosł, tu ktoś coś podziwia, tam znowu "kwitnie handelek", ruch, gwar, harmider, muzyka i gdzie tu jeszcze miejsce na poezję? Ale i poezja też "się zmieści". Po chwili na scenie przy Spichlerzu Richtera, poeci recytują swoje najnowsze wiersze. Jak zwykle z przejęciem na twarzach, bez gestów teatralnych. Chcą w tych swoich kilku nierz słowach otworzyć własną duszę, oddać część Naturze, dostrzeć wokół siebie drugiego człowieka.*

*Słowa poetek odbijają się echem o mury Baszty Czarownic i tu nasuwa się refleksja. Przed wiekami niewinne kobiety w tym miejscu zabijano, dzisiaj nikt nas nie posądza o czary. A przecież oczarowujemy słowem pisany niejednego słuchacza. Obserwowałam występ Przemka Gaca. Twarz tego młodego poety zmienia się nie do poznania, kiedy recytuje swoje wiersze. To znakomity poeta z wrażliwą i subtelną duszą. Wzruszająca jak zwykle Emilia Zimnicka, pomimo choroby oczu, recytuje wiersze o swojej izbińskiej ziemi. Poetka z Mielna koło Koszalina opisuje w wierszach piękno i historię słupska i okolic.*

*Nie będę wymieniać wszystkich, ale wszyscy bez wyjątku, młodszy i starsi, ukochali swoją poezję i pragną ją nieść między ludzi jak naręcza kwiatów, chcą nimi obdarować wszystkich. Jarmark Gryfitów niech będzie symbolem współczesnego życia, często zabieganego, pełnego trosk i niepokoju. I w takim świecie wyciągamy ręce po kwiaty... poezji.*

Henryka Juratowicz  
Cztuchy

W spotkaniu udział wzięli: Emilia Zimnicka, Henryka Juratowicz, Teresa Opacka, Irena Peszkin, Iwona Wróblewska, Sylwia Mackus, Anna Maria Różańska, Jan Wanago, Zygmunt Jan Prusiński, Przemysław Gac, Grzegorz Chwieduk. Prowadzenie: Z. Babiary-Zych.

Spotkanie z Krzysztofem T. Toeplitzem

## Z POTRZEBY SERCA



Tak się stało, że koszalińskie środowisko kulturalne odwiedził Krzysztof Teodor Toeplitz - człowiek-autorytet, znawca i sława polskiej kultury.

Rzecz przedstawiała się następująco: do Osoby-Gościa wytypowano trzy osoby z lokalnego środowiska kulturalnego - Zdzisława Pacholskiego - artystę fotografika, Ryszarda Ulickiego - polityka i literata oraz Bogdana Gutkowskiego - lokalnego przedsiębiorcę, działacza społecznego. Osoby te zadawały gościowi pytania i to była pierwsza część spotkania. W drugiej części pytania zadawała licznie zgromadzona publiczność w sali Teatru "Dialog". Większość poruszo-

nych spraw dotyczyła ogólnego zaniku i mizernego finansowania kultury, z czym zgodził się też K. T. Toeplitz.

W końcowej części poprosiłem o głos i przytoczyłem jedną ze swoich fraszek: "Często w życiu bywa tak, że kulturalnemu kultury brak./Ale i odwrotnie fakt jest namacalny/ Ze ktoś się nie zna na kulturze, a jest kulturalny."

Od razu posypały się gromkie oklaski. Brawa otrzymałem również za swój pogląd na temat finansowania kultury. Otóż uważam, że kulturę powinniśmy tworzyć i uprawiać przede wszystkim potrzebą serca. Już dawno rosyjski pisarz Dostojewski zauważył, że "bez cierpienia nie ma tworzenia". Nasza polska literacka klasyka - powstała w okresie romantyzmu i pozytywizmu, kiedy ojczyzna była w największej potrzebie.

Jan Wanago, Wrześnica

Jan Wanago, Wrześnica

### Na stulecie budynku starostwa

Nasz słupski Budynek starostwa cały wiek zalicza,  
A skoro tak, a nie inaczej, ja mu tak życzę:  
Życzę by zawsze - całą wieczność stał  
I takich jubileuszy tysiąc, albo milion miał.

Miejski słupski Ratusz perłą nad miastem króluję  
Ale naszemu starostwu też nic nie brakuje.

Nad wszystkie pałace świata, Kremlu, Kapitolu,  
Ja nasz słupski nad Słupią - Powiatowy wolę.

Dziwna rzecz się wokół dzieje  
Setka stuknęła, a się nie starzeje,  
Tylko nie wiem, co za płeć ma  
Przystojny jak młodzieniec, a śliczny jak dziewczyna.

Życzę obiektowi starostwa prócz wierszy i kwiatów  
Takich jak dzisiaj - tysiąc jubilatów.

Na tym Was żegnam, może znów odszukam,  
A za rok jak dożyję znów do serca zapukam.

Emil Pakulnicki, Ustka



\*\*\*

W lesie miłością pachnie  
To wie każdy, lecz nikt  
nie śmiał o tym pisać  
To wiedzą dorośli  
i dzieci  
Pan Karol, Józek  
i mała Marysia  
Z drzew na wiosnę  
lecą soki żywica uleży się  
na kryształ  
Jak wejdiesz migną  
czasem zwierząt boki  
a nawet ogon lisa  
kocham ogromnie  
mój indiański las  
poetów

\*\*\*

Pragnę śródziemnomorskiego  
stońca  
Powiewu życia, wierszy Petrarki  
Pragnę złotej soli na masztach  
Okrętów Argo, stoniecznej fali

A więc w marzeniach idę do  
niebios  
I spotykam tam kochanków bożych  
Chodzących świętymi ulicami  
W pięknie tym serce się nie  
trwoży

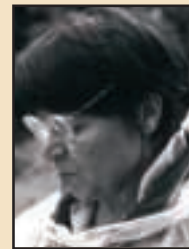
\*\*\*

poetów  
nas armia  
milionowa, miliony  
nie to co malarzy  
rzeźbiarzy czy jakichś tam  
snyocerzy  
nas armia jest  
łatwo nas zdmuchnąć  
ogniem podpalić  
i już papieru nie ma  
nas armia  
nas nie chowają  
pojedynczo do grobu  
nas luzem  
jak w worku po wapnie  
tadują na wagony

Irena Peszkin, Mielno

### Pod skrzydłami

Upojeni do zenitu serc bliskością  
Otuleni ciepłą kotdrą naszych marzeń  
Usypiamy i szczęśliwe śnimy sny  
Białe anioł powachluje nas skrzydłami  
Zawstydzony w kącie odleci by się skryć  
Lecz ukradkiem zerka czasem w naszą stronę  
Pewnie chciałby razem, z nami tutaj być .



Grzegorz Chwieduk, Kępice

### Ta emerytka

Ciągle się chwali że pisze wiersze klasyczne że pisze  
opowiadania i nawet powieści emerytka tej nie cierpię  
młodzi oczytani krytycy i awangardowi poeci  
ale wszyscy jej mówią że wspaniale pisze  
utwierdzając ją w pokrytym zmarszczkami przekonaniu  
z uwagi na te znaczne zmarszczki  
i ja prowadzę delikatny dyskurs z doświadczoną senioritą  
właśnie dowiedziałem się że jest od wielu lat wdową że  
ma skromną emeryturę dzieci nie ma straciła jedyne nie  
donosząc po komplikacjach ciąży pisze pół wieku i ma  
nadzieję że wygra w końcu jakiś konkurs bo przecież nie  
święci garnki lepią po wygranej biedzie miała pieniądze na  
wydanie indywidualnego tomiku wtedy mi na pewno podaruje  
już sam nie wiem co o tym sądzić.



Poczta redakcji

## CZY PRZYJMIE PAN?

Droga Redakcjo!

Nazywam się Mariusz Krasiński, mam 12 lat i od dwóch tygodni mieszkam w Smołdzinie. Tutaj przeprowadziliśmy się ze Słupska. Szkołę w Słupsku ukończyłem z biało-czerwonym paskiem na świadectwie z promocją do szóstej klasy. Od czterech lat piszę wiersze, mam ich dwadzieścia sześć. Dwa miesiące temu podjąłem się próby publikacji moich wierszy w różnych gazetach lokalnych. Próbowanem już w "Głosie Słupskim", "Głosie Pomorza" i "Głosie Koszalińskim". Za każdym razem odsyłali mnie do kolejnej gazety. Gdy poszedłem do tutejszej biblioteki założyć swoją kartę i opowiedziałem o swoich kłopotach, pani bibliotekarka pokazała mi Waszą gazetę i podała adres. Od razu pomyślałem, że to moja szansa, że moje marzenie może się spełnić. Wróciłem do domu, chwyciłem za długopis i napisałem ten list. Panie redaktorze, czy przyjmie pan propozycję publikacji moich wierszy? Wiersze przysięgę po otrzymaniu odpowiedzi.

Mariusz Krasiński  
Smołdzino

\*\*\*

Od redaktora: Drogi, młody kolego, ty nie pytaj, nie rozpisuj się tylko od razu przesyłaj swoje wiersze, a zobaczymy, co są warte i czy nadają się do druku. Jeżeli tylko się nadają to na pewno ujrzą je na naszych łamach. "Wiś Tworząca" jest także dla takich młodych autorów, jak ty. Serdecznie pozdrawiam i oczekuję na list. (z)

"Wiś Tworząca" - Dodatek Literacki do "Powiatu Słupskiego".  
Redaguje: Grupa Wtorkowe Spotkania Literackie w składzie:  
Zbigniew Babiarz-Zych (przewodniczący), Henryka Jurałowicz (Człuchy), Sylwia Mackus (Ustka), Irena Peszkin (Mielno k. Koszalina), Przemysław Gac (Słupsk), Grażyna Pokuć (Darżyno), Zygmunt Jan Prusiński (Ustka), Terese Opacka (Ustka), Jan Wanago (Wrześnica), Emilia Zimnicka (Izbia). Adres redakcji: Starostwo Powiatowe, 76-200 Słupsk, ul. Szarych Szeregów 14, Wydział Rozwoju, Promocji Powiatu i Zdrowia, tel. (059) 842-54-17, www.powiat.slupsk.pl